

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Plony jesieni.



Ten kto pracował, błogosławi wrzesień
I radość serce zamienia mu w dzwon

Targi dla Polski są jak złota jesień,
Która Jej rzuca pracy zbożny plon.



Cz 3/4 85/1925

Pochwała Targów wschodnich.

Gdy popatrzymy bystro i pogodnie
I nieco głębiej — nie tak jak niewiasta,
To zrozumiemy czem są Targi wschodnie
Dla naszej Polski i naszego miasta:

Żywotnej siły przepotężnym gestem,
Temperamentu twórczego odruchem,
Krzykiem co woła: Pracuję więc jestem!
Źródłem energii, przepojonej duchem.

Myśl, urodzona w głowach kilku ludzi
Staje się ciałem i w czyn się zamienia,
Nieznane siły w całej Polsce budzi,
Nieznane światło z Polski wypromienia.

Pod tego światła jesiennego złotem
Rozpoczynamy nową dziejów księgę.
I każde ramię staje się tym młotem,
Który wykuwa ojczyzny potęgę.

Szczęśliwy Lwów nasz, któremu oddano
Pieczę nad cudnem, dożynkowem świętem.
Te wszystkie soki, które mu wyszano
Targi mu znowu oddają z procentem.

Przeto o Lwowie płynie wieść skrzydlata,
Której nie zdusi żaden dziejów cenzor,
I jest na ustach wciąż całego świata
Semper fidei et patriae defensor.

Gdy popatrzymy bystro i pogodnie
I nieco głębiej — nie tak jak niewiasta,
To zrozumiemy czem są Targi wschodnie
Dla naszej Polski i naszego miasta.

Henryk Zbierzchowski.



Kornel Makuszyński.

Sztuka na Targach Wschodnich.

Trzech literatów z Warszawy wybrało się na Targi Wschodnie: Nowaczyński, Zygmunt Kawecki i ja. Ponieważ Kawecki, jako autor „Poczekalni I klasy” ma ogromne na kolejach stosunki, jechaliśmy doskonale. Pociąg jechał? Czy ja wiem? Ziemianin wystawia weksle, legawiec wystawia kuropatwy, ten do tego powiada: „wystaw pan sobie!” — cóż jednak wystawi biedny literat? Nowaczyński czasem wystawia język każdemu z naprzeciuka, ale to mało. Czuliśmy się tedy dość nieswojo i jak biedne sieroty na tych wspaniałych Targach pośród smarów, złomów węgla kamiennego, płóci i mów powitalnych, gdyż maszyny do rżnięcia sieczki jeszcze nie nadeszły. Każdy bęczał wie, że Targi są zawsze śliczne i że są dumą Lwowa, więc o tem już nie będziemy mówili. Od pierwszych Targów przed pięciu laty wszystko się stało wspanialsze i doskonalsze. Ba! Nawet poledwica, podawana na oficjalnym objęciu w ratuszu rok w rok, tego roku już była nawet do zjedzenia. Nawet deszcz podczas otwarcia był rzęsiwszy i trwał dłużej. Mowy były także rzęsiście, zaś jedna — szwajcarska — objęła wszystkie epoki, od jurajskiej do epoki turskiej. W chwili, kiedyśmy przybyli do Lwowa, szlachetny Szwajcar zaczął mówić.

Byliśmy w kościele, na otwarciu i na objęciu. Szwajcar mówi dalej.

Zyskaliśmy na odwadze, okazuje się bowiem, że głównym urzędnikiem Targów jest — literat, Ostap Ortwin. Kolega ten kazał nas strzedz potajemnie, abysmy w pawilonie francuskim, gdzie wystawiono 1000 butelek szampa, nie zrobili skandalu. Na ten widok Kawecki zemdłał. (Szwajcar mówi dalej!) Okazuje się, że literatura i sztuka jest na Targach mocno reprezentowana. Obok pawilonu Baczewskiego nasz stary, miły kolega Zbierzchowski wystawił najpoetyczniejszą w Polsce czuprynę, która wobec hasła bojkotu towarów obcych, może doskonale dać podwaliny do wyrobu własnych materaców i szczotek do lamp. Padliśmy sobie w objęcia, jak dowiec pada w ramiona „Szczutka”. (Szwajcar mówi dalej...)

Miedzy pawilonem, gdzie sprzedają kielbaski i wódkę, a pawilonem, gdzie sprzedają wódkę i kielbaski, wystawiono Kazimierza Grusa, znamienitego

malarza, z przyczepioną na piersiach tablicą statystyczną konsumpcji alkoholu w Polsce; Grus trzyma sztandar z napisem: „Wódka gubi narody, pojedynczemu malarzowi nie szkodzi!”

Wielki karykaturzysta, Kazimierz Sichulski, przesiaduje przez dzień cały na placu Targów. Wystawił przesłizne witraże i pozatem udoskonaloną przez siebie fabrykę dzieci.

(Aha! Szwajcar mówi dalej...)

Kiedyśmy się zbliżali do dziwnie niekształtnego pawilonu, przypominającego raczej beczkę Djogenesa, niż pawilon, okazało się, że pawilonem jest jeszcze jeden malarz, Antoni Prociutów. Otaczają go tłumy ludzi, dzieci ze strachem obchodzą go z daleka. Człowiek ten wygląda na zbyt grubo żart Pana Boga. (Szwajcar napił się wody i mówi dalej...)

Jan Parandowski, jeden z najmiłszych polskich pisarzy, autor „Erosa na Olimpie”, też spotkany przez nas na Targach, przemówił do nas serdecznie po grecku. Zrozumiał to jeden Kawecki i oświadczył nam, że to znaczy: „Chodźcie na wódkę!” Podążając za tem wniosłem wezwaniem, natknęliśmy się na pawilon Stanisława Wasilewskiego; znakomity ten pisarz wystawił trzy wypchane hrabiny, z których leciały chmurą mole, miniaturę Romana Kordysa i majtki Walewskiej z cyfrą cesarską.

(Szwajcar mówi dalej...)

Należy przyznać, że literaturę, t. j. nas przyjmowano na Targach z otwarciem rękoma; najwytworniejszy prezes

Marjan Turski ofiarował nam miejsce na nasz własny pawilon w stronie Kulparkowa. Trzeba i to przyznać, że jeżeli nasz pobyt nie podratował na cały rok finansów Baczewskiego, to chyba go już nic nie wyratuje. Firma Musiałowicz i Janik zostanie zamknięta na czas dłuższy wskutek wyczerpania zapasów. (Szwajcar mówi dalej...) Wiedziałem, że we Lwowie jest wszystko możliwe; możliwem było, że urządzi dla nas przyjęcie związek esperantystów, albo wykładaczów Biblii, ale to, że urządzi dla nas obłąkane przyjęcie... Orbis, to nawet we Lwowie zrobiło sensację. Chyba na to liczył, że nasze trupy odwiezie do Warszawy i coś mu z tego kapnie.

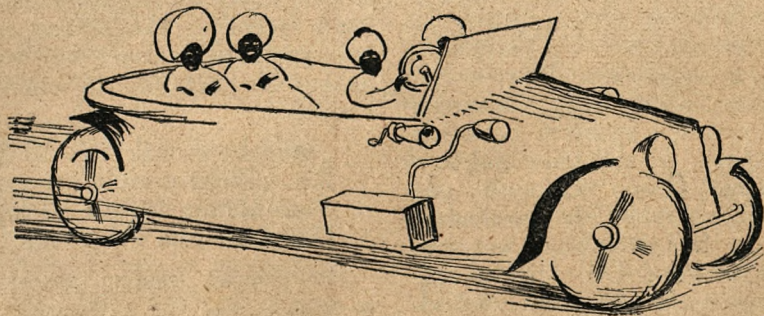
Wskutek tego wszystkiego z niejakim trudem mogę sobie przypomnieć, co się właściwie działo podczas otwarcia Targów we Lwowie? Przypominam sobie tylko, że Zbierzchowski, który jest ubocznie radcą dyrekcji podatkowej, był bardzo zgorzchniony rozwiązłą stopą(!) naszego życia lwowskiego.

(Szwajcar mówi dalej...)

Niema co! Targi Wschodnie są instytucją wspaniałą. Niech im Pan Bóg pozwoli wszystko sprzedać na dobre, krótkoterminowe weksle za to, że tyle mają serca dla literatury. Niech żyje Lwów i niech ma wszystkich w pięcie, którzy mu tego nie życzą.

Wyjeżdżaliśmy z ciężkim żalem. A Szwajcar mówił dalej swoją mowę powitalną na ratuszu. Ten człowiek ma zdrowie, Boże ty mój!

Wysoka wizyta.



Wesoła trójka obieżyświatów Kornel Makuszyński, Adolf Nowaczyński i Zygmunt Kawecki, pragnąc uniknąć zbyt hucznego przyjęcia, przyjechali na Targi w przebraniu kacyków z Zanzibaru. Pomysłową imprezę aranżowało Polskie Biuro podróży „Orbis”.



— Powiedz mi jaka jest różnica między Turskim z literatury a Turskim z Targów?

— Pierwszy napisał: „Krowoderskie Zuchy“ i zrobił kasę, drugi zebrał lwowskich zuchów i zrobił... Targi.

Adolf Nowaczyński.

List do redaktora

„Szczutka“.

Dear Harry!

Ta co, ta i jak ja mam pisać do pisma, które mi tyle razy dawało „szczutka“ w nos no i to za nic? Ta, o czym? O Targach? To się po mnie nie pokaże. Już dość było w tym sezonie. Aż na przyszły rok czyli „drugim razem“ jak mówią w Krakowie (skrót od Karakonowie).

Napisać Ci więc Heniu kochany nic nie napiszę, ale Ci przy okazji odpowiem na Twoje pytania: czemu się Lwów tak kocha? i czemu ja specjalnie Lwów tak lubiłem?

Zaraz Ci to wytłumaczę.

Przedewszystkiem szczegół autobiograficzny. Większą część rodziny po stronie Matki miałem we Wschodniej Galicji. (Kornbergerowie, Wereszczyńscy, Medveye, Biesiadeccy, Bienieccy itd.) Wieś polską i jej życie poznałem będąc chłopcem pięcioletnim najpierw we Wschodniej Galicji (Łukowiec pod Rohatynem, Firlejów). Gdy bywał większy zjazd czy fest rodzinny, wszystko śpiewało z lwowska. Od dziecka małego nauczyłem się odróżniać wschodnich kresowych (Małopolan) od zachodnich Mało Polaków. Ci pierwsi byli romantyczni, ci drudzy prozaiczni; ci pierwsi jeździli ślicznie konno, brali mnie na polowania, służyli w ułanach,

putali majątki, miewali romanse, strzelali się w pojedynkach, z hałasem odkorkowywali butelki, toast mówili wierszem, w mazurze pili z pantofelków, to się rozwodzili to się znów schodzili: Wuj Hugo, jenerał malował śliczne obrazki, wuj Adolf był rotmistrzem ułanów pod Custozzą, ciocia Bieniecka pisywała grube powieści z Miodoborów czy Miodogorów, a jeden to nawet miał okropną taką sprawę sądową ale romantyczną; nazywało się to „Kukizowska sprawa“, a jaki był przystojny! jaki uwodziciel! A jeden z dziadków to robił śliczne, śliczne miniatury. Znasz Medveya miniaturę baronowej Heudlowej i innych pięknych dam lwowskich?

To wszystko działało na fantazję dziecka. Tę gałąź rodzinną po kądzieli admiraowało się i kochało.

Wszystko co z Galicji Wschodniej to było poetyczne, romantyczne, wichrowate, rycerskie, lekkomyślne, hałaśliwe, kolorystyczne, szczere, impulsywne do pitki i do kóbitki, do tańca, szanca i różańca.

„Vom Vater hab' ich die Statur
Des Lebens ernstes Führen,
Vom Mütterchen die Frohnatur
Und Lust zum Fabulieren.“

Od dziecka miałem zawsze Lwów w oczach jako coś cudownego.

We Lwowie byłem pierwszy raz w teatrze mając lat dziewięć.

Kiedy była Wystawa lwowska, uczęszczałem na a raczej do gimnazjum rzeszowskiego; nie mogąc się doczekać

obiecywanej ale odkładanej wspólnej wycieczki gimnazjalnej, zniecierpliwiony, nie wiele myśląc zbębniłem żydowi-nnemu rodziną poduszkę z pod siebie i koldrę watowaną i za uzyskany fondusz jazda do Lwowi!...

Oszolomienie! Szał. Frajda i granda. Pierwszy raz elektryczny tramway! Fontanna lumineuza! Maszyna parowa do robienia napoczekanych kiełbasek! Badeni w czarnym kontusie! Ścisk! gwar! elektryczne lampy. Obrazy! Tyle obrazów! Maszyny. No i ten park, ten cudny, cudny park. Zbeczałem się na ławie z upojenia. Nie chciałem wyjść a tu już trąbili i dzwonili. Zamykają. Policja. Kto zacz taki? Ta ty tu skąd mały? A toż ryżukudła beczy i beczy! Śledztwo. Ciupasem odstawili do Rzeszowa. Pierwsze zetknięcie z policją. Trzecią klasą a policaj trzyma za rękę cały czas i gada wszystkim w wagonie a to taki a owaki, filucik ucik, żeby Wystawę zobaczyć... Pierwsza kara za miłość, za upojenie i szal.

I odtąd w oczach wizja Lwowa elektrycznie jaśnie oświeconego, w przepaściach zieloności tonącego, ruchliwego, gwarne, wielkomięskiego, namiestnikowskiego, sejmowego, wystawowego Lwowa.

I od tego czasu, od dziecka, od chłopca zawsze wierny temu Lwowowi. A jak czasami zamarzę o śmierci, to pochowany chciałbym być tylko tam, tylko tam! I mam nadzieję, że mi tego nie odmówicie i że mnie choćby po śmierci przygarniecie i małe locum, małe D. O. M. dacie.

Ja Lwów bowiem kocham istotnie bez zastrzeżeń i bez restrykcji. Dla mnie każdy Lwowianin to jakoś podwójny Polak, autentyczniejszy, czujniejszy, czynniejszy Polak. Oczywiście z wyjątkiem tych, co za bardzo austriacyli. Ale Lwowczykom i tobym wybaczyl. Nawet żydy lwowskie, choćby zaciętsze i zaufalsze dla mnie są sympatyczniejsze. Mnie we Lwowie wszystko się podoba, nawet ten nieład, ten może nawet brud ta bida z nędzą i ubóstwem mają dla mnie jakiś urok, jakiś wdzięk, jakiś charme. Leopold cantat. Jak można nie kochać się w mieście, w którym tyle tyle domów jest postrzelonych. (I tylu ludzi także!) w mieście, w którym heroizm polski tylko się czaji i czycha na okazję. Mnie już nawet nie imponuje obrona Lwowa, bo sam czuję najgłębiej, że za miasto z „Wysokim Zamkiem“, za miasto, gdzie dziewczyny tak się do słońca i życia uśmiechają przychylnie, za miasto, gdzie wszyscy tak głośno i hałaśliwie szczerze, serdecznie mówią, za miasto, które zrehabilitowało bo uratowało Galicję przed germanofilizmem c. k. krakauerskim, za miasto Ujejskiego, Pola, Fredry, Smolki, Skarbków i Gołuchowskich (tak tak Gołuchowskich) można łatwo walczyć i bić się do ostatniego tchu i życie można oddać bez żalu, bez żalu.

Czemu si Lwów kocha i wy mnie pytacie z pijanym hałasem dear Harry?

Za wszystko. Za barokowych Bernardynów i za rokokowego Jura i za empirowych Karmelitów. Za tego „Posejdona“ na rynku. Za Torwaldsenowski nagrobek tej contessy. Za pomnik Sobieskiego. Nawet za szkaradzieństwo Kilińskiego, ale w jakim to cudownym rajskim kąciku! Za Rodocia i za Lama (protoplastę mej satyry).

I Lwów si kocha za Kornela. Byłoby bardzo bardzo smutno w Warszawie i czczo i nudno i nijako i parszywie, gdyby nam był Lwów nie oddał Tantaruela Cornela, gdyby między świntuchy i wieszki nie rzucił on perły humoru coraz to lepsze.

I Lwów si kocha za te dźwiękowo fonetycznie muzykalnie brzmiące słowa, które ci tam ciągle wpadają w uszy: Persenkówka, Bogdanówka, Hanaczówka, Pararówka, Cetnerówka, Czerlany, Nawarja... W tych dźwiękach czuć już powiewy z Ukrainy... zapach czarnoziemu...

I Lwów si kocha za Ossolińskich i Dzieduszyckich.

Ba! Lwów si kocha nawet za te jego miłe „pasaże“. labirynty.

I za te jego stare lokale, za te knajpichny za przemile Szkowrony, Nafuły i Musiałowicze i za te czarowne okoliczności... Brzechowice... Miodowe Groty... Zimna woda... Imperial... Lloyd George... Demi-Sec, Pomerry old England... Pomcrydel Val... Pohulanka... Pohulanka...

Jedyne, co jeszcze „krakowskiego“ znoś, to lwowski Krakowski Hotel“.

I za to si Lwów kocha co tu zrobili Kampiony i Boimy.

Za Balcera i Romera.

I za tych Lwowisusów, co ich Lwów oddał Warszawie.

Za wzgórze Kapuścińskiego.

Za fasadę kościoła Bernardynów.

Za kopiec Lubelskiej Unji!

Za ten moment każdego ciepłego jesienno-wieczoru, kiedy to na Placu Marjackim rozbłyskują ampie elektrycznych latarni.

I za to, że mury grzeją i ludzie grzeją.

Może to tylko tak widzi mi się, ale ja już z tem „misięwidziem“ chcę do-trwać usque ad finem.

(echo odpowiada: „winem“, „winem“).

I gdybym miał, albo gdy będę miał wreszcie pięćdziesiąt milionów dolarów, zapiszę je w całości Lwowowi na inwestycje, na bruki, na nowe tramwaje na wykopanie z powrotem Pełtwi i tp.

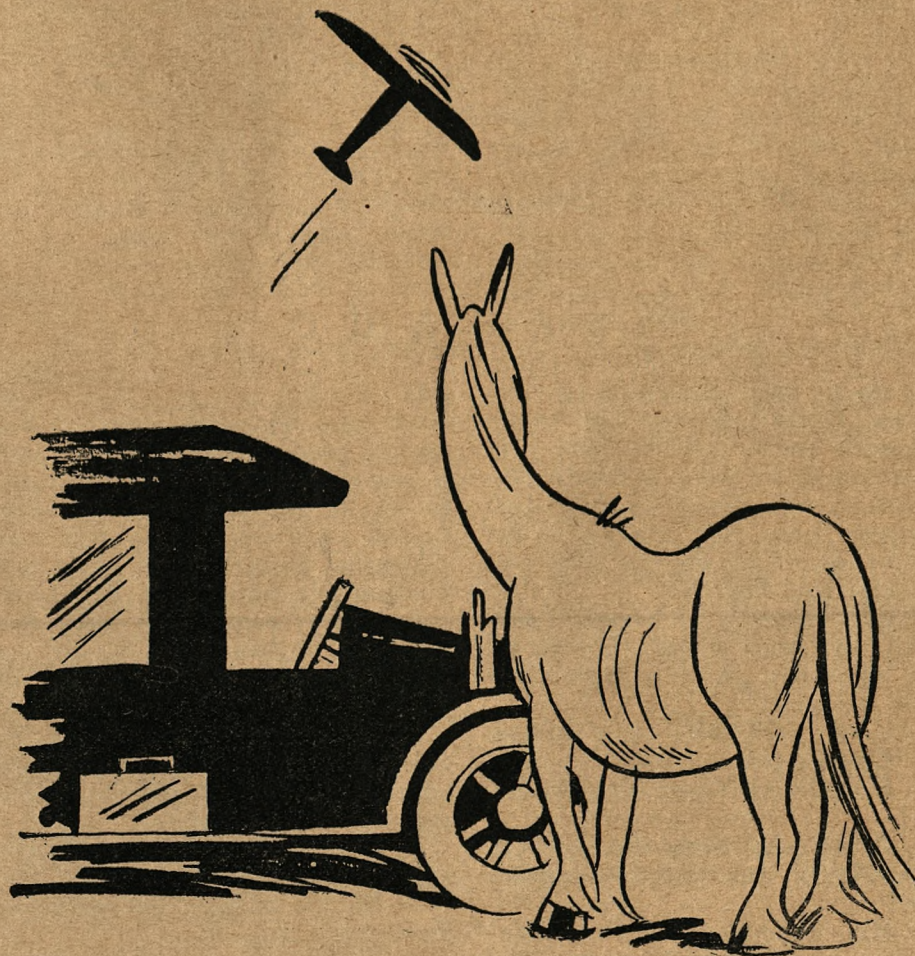
Oto czemu si kocham we Lwowie Dear Harry, przebacząc Ci lekko, żeś mi ciężkie często szcztuki w nos dawał.

Oj! Ta już dość chyba!

Servus! Vale!

Rys. K. Grus.

Koń na Targach Wschodnich.



Auto po ziemi krzesze swoje blaski
Aeroplany lecą w lot podniebny.

Trudno! przerobić dam się na kielbaski
Bo jestem światu więcej niepotrzebny.

B. Jasieński.

Refleksje po-targowe.

(naśladowane z francuskiego)

Przyjechali na wielbłądach trzej obcy
królowie

Rozłożyli się biwakiem w przystrojonym
Lwowie.

Chociaż gwiazda ich nie wiodła, nie
wkradł się w ich cel błąd,
Trafił węchem przez granicę objuczony
wielbłąd.

A od wschodu, na koniku wioząc
swoją neseser

Przyjechała z nimi gwiazda —
gwiazda z S. S. S. R.

Przyjechali, pogadali i rozbili obóz
Rozłożyli nam na placu cały ziemski
globus.

Cały Lwów na nogi skoczył, jakby
wstał z letargu

Jak zaczęli się targować i dobijac
targu.

Targowali się na zdrowie, bo zwyczajem
wschodnim

Kto z sąsiadem nie handluje, dołki
kopie pod nim.

A żeś gapiu się dziwował, ile w oczach
skier masz.

Spoglądając na ten dziwny, kolorowy
kiermasz.

Choć po drodze mi paszporty upstrzył
gęsty wóz mak

Każdy przywiózł w swojej sakwie,
jakiś własny przysmak:

Rosja — kawior, Francja — szampan,
Holandia — kakao.

Aż się oko po tem pięto i serce
skakało.

Aż się zebrał ze stron wielu i dziwował
ludek

Widząc razem zgromadzonych tyle
win i wódek.

Ale nagle wieść nadeszła: cały
handel na nic!

Przyszedł skarbnik, pozamykał furtki
wszystkich granic.

I powiedział: Odtąd głos ma nasz
interes, nie wasz:

Kupić możesz ile zechcesz, sprowadzac
się nie waży!

Odjechali trzej królowie, ślad ich
w piasku wóz tka —

Pozostała po nich cisza, pozostała
pustka.

A gdy w dali na zakręcie szmer ich
ciężkich arb nikł,

Zawołała cała Polska — usłyszał ją
skarbnik:

Pocóż, władco, zawsze głuchy na nasz
płacz i skargi

Miast z sąsiadem dobić targu, nam
dobijasz Targi?



K r z y w d a.

Zeszło się kilku zwarjowanych entuzjastów, którzy bez wszelkich przedwstępnych gadań, powitań, mów i toastów. rzucili się łbami o dobrze ocementowany mur przesądów lwowskich i trykając łbami bez przerwy w ten mur, wrzeszczeli dla dodania sobie otuchy: Hej, rób! Hej, rób!

Staął ci poczciwy łyk lwowski i podparłszy się rękami o tłuste boczki, zapytał filuternie: „A co to będzie, panowie mechaniki?”

— Targi wschodnie, panie Antoni.

— Co takiego?

— Przecież pan słyszy. Targi wschodnie!

— A po jaką jasną cholere? Ot, wyśpekulujecie nam tylko nowe podatki, i tyle!

— Nie, panie Antoni! Przeciwnie! My chcemy, aby się pan wzbogacił i pragniemy pańskie miasto uratować od roli, jaką obecnie odgrywa w Polsce np. Kołomyja albo Piotrków!

— Ta joj! Ta co panowie gadacie?! My, semper fidelis, orlęta, virtuti militari, lwy, nieznani żołnierze, Leopoldis — mamy być zrównani z Kołomyją, czy Piotrkowem? Nie róbcie z tata warjata!

— A jednak to prawda, panie Antoni! Odebrano panu Staatshaltera, Sejm, najlepszych polityków, uczonych, literatów, publicystów, aktorów, kabarecistów i rzezimieszków i zepchnięto pana do roli prowincjonalnego petenta, który wszystkie swe interesa musi załatwiać w powiatowym mieście! Panie Antoni, za dziesięć lat znany będzie pański Lwów tylko z króla kurkowego, Pełtwi i Panoramy raclawickiej, a trawa porośnie drogi wiodące na pański rynek! My chcemy panu dać dobrobyt, handel, przemysł, znaczenie w świecie i pragniemy, aby cały świat zwrócił na pana oczy. Otworzymy przez Lwów drogę ze Wschodu na Zachód, — napędzimy panu kupców z całego kontynentu, zasypiemy towarami i złotem — dźwigamy pana na cokół, skąd będzie pan widziany z najdalejzego kąta Rzeczypospolitej, — sprowadzimy panu dyplomatów, przemysłowców i uczonych, którzy rozślawią pańskie imię w świecie!

— O dla Boga, aż tyle?... A nasykali piasku! A nam to po jakiego czorta? Był Lwów bez panów, to bę-

dzie i dalej! A nam poco to wszystko? Mamy swój tyjatr tak samo jak Warszawa, piwo lwowskie znają nawet w Samborze i Stryju, flaczków nigdzie takich nie znajdziecie jak w naszym mieście, cyrk też czasem przyjeżdża, a kupców mamy tylu, że urząd walki z lichwą nie może sobie dać z nimi rady. Poco nam Targi wschodnie? Prawdą a Bogiem, to ja się nie zgadzam, aby panowie mi ten mur rozbijali. O głowy wasze mi nie chodzi, ale o mur. Ten mur budowali mój pradziad, dziad, ojciec i ja, a moi synowie także już dołożyli po cegiełce. Prowizorium zrobię — i basta!

— Ależ panie Antoni, to dla pańskiego dobra! Zobaczy pan!

— Nic nie zobaczę! Nie pozwalam! Veto!

— Niechże się pan uspokoi! My nie chcemy za darmo.

— A, to inna para kaloszy! Pozwolę u siebie założyć Targi wschodnie, ale panowie musicie mi dać za to złoty zegarek z łańcuszkiem. Inaczej nie pozwalam i basta! No, jakże?

— Zgoda, panie Antoni! Oczywiście, że zgoda!

Dziś minęły już piąte Targi wschodnie. Minęły w chwale dla ich twórców, którzy trykając łbami o ocementowany mur przesądów lwowskich, wybili w nim otwór na świat.

Lwów się wzbogacił od czasu zainaugurowania pierwszych Targów. Gród pana Antoniego stał się łącznikiem i węzłem drogowym na szlakach wielkiego handlu i przemysłu. Pociągi wiozą z dalekich krajów kupców, przemysłowców, polityków i ekonomistów w głąb Rzeczypospolitej, gdzie stworzono ośrodek handlowy, pulsujący wzmożonym tętnem i życiem. Miasto kresowe, które było skazane na cichą śmierć zapomnienia, budzi się do życia w okresie Targów i promieniuje tem życiem przez cały rok do Targów następnych.

Pan Antoni chodzi dumny po swem mieście i dziwuje się. Zgarnia złoto do specjalnie na ten cel uszytych kieszeni, wita wycieczki zagranicznych gości — ucztuje z ministrami — klepie poufale ambasadorów po ramieniu — tyje i rozrasta się — ogląda eksponaty, o których istnieniu nigdy nawet nie słyszał —

podśłuchuje, jak cała Polska o nim mówi — cieszy się nawet, ale...

Nigdy nic niema bez ale. Powiedzmy otwarcie: pan Antoni nie jest zadowolony.

— Wszystko to prawda! mówi pan Antoni, siedząc w handelku przy dużym piwie i flakach z parmezanem. — Wszystko prawda co obiecywali panowie Turski, Grosman, Puchalski i Neuman, kiedy to zaczęli z targami — ale gdzie złoty zegarek? Pytam pana, panie Ambroży, gdzie ten złoty zegarek? Skrzywdzić to człowieka każdy potrafi!...

W. Raort.

Z Targów Wschodnich.

Lotnictwo.

Na VI. Targach Wschodnich odbyć się ma podobno *retrospektywna* wystawa lotnictwa.

Koja I: 1880. Icyk Schneebaum, komiwojażer „aus Wien“ — *wylatuje* za drzwi.

Koja II: 1890. Hofrat Mieczysław Schwarzelb *leci* na order.

Koja III: 1900. Poeta Z. *lata* za dziewczętami. (Tempi passati!)

Koja IV: 1924. Prochownie *wylatują* w powietrze.

Koja V: 1930. Na X. Targi wszyscy *przylatują* „Aerolotem“.

Wystawa morska.

Navigare necesse est!

Pan Zdziś i pan Zbyś poszli na Targi i gdzieś się zawieruszyli.

Zgubili się na... wystawie morskiej. Pan Zdziś dostał *morskiej* choroby po winach rumuńskich, a pan Zbyś przepadł, gdzieś, między *majtkami*. Morze jest niebezpieczne, nawet na Targach. *Auto.*

Z życia familijnego.

(Rzecz dzieje się we Lwowie.)

Pan referent: Już Targi się skończyły! Niestety...

Pan dyrektor: Czyż pan jest kupcem, że panu tak zależy na Targach?

Pan referent: Nie, ale moja teściowa nie będzie miała się gdzie szwendrać i będzie teraz siedzieć mi na karku!

Akad.



En gros.

Pan Ciapulkiewicz ogląda świetne eksponaty galanterji.

— Ile kosztuje ta fajeczka?

— — My sprzedajemy tylko en gros.

— Wtem pan Ciapulkiewicz widzi swą śliczną blondyneczkę, pannę Nele. Nagle dostrzega mamę i siostry: Mele, Fele, Ele i Rele.

— Oh, jeszcze każe mi się oświadczyć en gros; Przecież to Targi...



Akad.

Gród Lwa.

Wobec ogromnego zjazdu na V. Targi restauratorzy, hotelarze, kawiarze mieli setne żniwo, urządzili sobie bowiem prawdziwe dożynki.. gości.

Pewien pan, spozierając jeszcze na dworcu na gród Lwa, którego herb widnieje na witrażu, szepnął:

Lwów — für tutti milionieri... Auto.



Czerwony sztandar pana Bimbalskiego.

Pan Bimbalski poszedł na Targi.

Wraca, przyczem lewa noga mocno klóci się z prawą, a głośna czkawka oznajmia, że odwiedzał silnie Baczewskich, Winkelhausenów i t. p.

Magnifika wita go:

— Popatrz się do lustra, opoju, jak ty wyglądasz, jaki masz nos czerwony!

— To widzisz Balbińciu, hup, ja był w pawilonie, hup, bolszewików, hup, to kurtoazja wymaga, hup, dla gości, popróbować ich czerwonego sztandaru!



Auto.

Anioł pokoju.

(Baśń wschodnia).

I stało się, że Anioł Pokoju zatęsknił do ziemi. Tak dawno już na niej nie był, że zapomniał drogi, musiał się więc pytać swego kuzyna Marsa o bliższe wskazówki.

Otrzymawszy je, siadł na aparacie Plage-Laśkiewicz, mówiąc sobie, że jeżeli tylu ludzi na tej marce dostało się do nieba, to ma przynajmniej powrót zapewniony...

Oczywiście skierował swe kroki ku Ziemi Świętej. Już poczał zbliżać się ku Syrii, już było widać cedry Linanu, gdy nadleciał aeroplan Charona, który wiozł kilkudziesięciu nieboszczyków do raju Mahometa.

— Co ty robisz, niepoprawny fantasto? Jedziesz do Syrii? Tam przecież biją się Druzy! Nie słyszysz, jak trajdają maszyny?

I Anioł Pokoju rzucił pilotowi krótki rozkaz:

— Na zachód!

Latawiec pomknął ku słupom Herkulesa, tam gdzie Atlas dźwiga świat na swych barkach, przy wybitnej pomocy prof. Romera.

Po chwili anioł-pilot mówi trwoźnie:

— Nie mogę lecieć, gęsta chmura.

Anioł Pokoju pociągnął powietrze

nosem i skrzywił się
atak ożogowy. A słysząc
karac... długie, głuc...
rek przypie... sobie:

— Marok... to Al...-Krim robi wojnę...

i szybko zdecydował:

— Na wschód, jak najdalej na wschód.

Rozwarczała się w szalonym pędzie śmiga, aparat dźwignął się wysoko pod błękity, a śnieżne zęby piły himalajskiej mknęły pod nogami pasażerów niebiańskich.

Tybet. Dalaj-Lama zaczął machać chusteczką:

— Czy to Ossendowski?

— Nie, to ja, Anioł Pokoju.

— Kuzynie (Dalaj Lama jest bowiem wcielonym Buddhą) czyś ty zwarzował? Do Chin? Marszałek Czang-co-lin zabity, bolszewicy w Pekinie, Kanton zdobyty, wszędzie wojna, rewolucja...

Zatroskał się Anioł Pokoju.

— Gdzież ten Pax? Czy *requiescat in pace*?

Tymczasem samolot zakręcił silnie na lewo, potem obniżył lot, by nabrać benzyny na drogę powrotną. Jadą już całkiem nisko i zupełnie powoli.

Anioł Pokoju przeciera oczy i patrzy osłupiały: pokój! handel! produkcja! eksport! import! transakcje! transita! Nigdzie ani śladu bandy dywersyjnej!

— Co to? Co to?

— A... to V Targi Wschodnie...

Już startują na hangarze „Aerolotu“, gdy ktoś mówi:

— Targi się już skończyły. Wszystkie eksponaty — *w pace*.

Anioł nabrał benzyny i wrócił, nie bardzo zadowolony z tego *pacyfizmu*.
Auto.



Moric wraca z Targów.

— Pan Moric wraca do Kałużyniec z V. Targów.

— Nu, co tam było?

— Czemu sze pan nie pita? Co tam było? Tam był balon, ale nie do grania tylko balon, który sze wipuszcza. Tam były taki maszyny, że gada, gada, a sze nie widzi, kto gada!

— Uj. jak do dobrze, że tu w Kałużynce nima taki maszyny. Jak ja ni widzę moją Surę to jestem szczęśliwy, co ona ni gada!

— Słuchaj pan dalej, panie Schiferblat! Tam we Lwowie jest taki fabryki — na stole i takie kino, gdzie widze jak latają automobyli i jest teatru, gdzie tańczą fajne panny...

— Uś, co pan mi opowiada? I to wszystko prawdziwy?

— Bist dy myszuga? Te fabryki to nie jest fabryki, tylko taki eksponat, te automobyli to nie jest automobyli i te panny to nie są całkiem panny.

Akad.



Wakacje.

— Słyszałeś, ten Słomiankiewicz zrobił sobie podwójny urlop.

— Jakto nierozumiem.

— No, jeden urlop z biura. Drugi: wyjeżdza, gdy właśnie żona wróciła do Warszawy.

Auto.



Z Marokka.

Rzecz dzieje się w sztabie francuskim.

— Słyszał pan kolega, że Abd-el-Krim oskrzydłony?

— Raczej uskrzydłony.

— Jakto?

— No, bo znowu nam wyleciał z rąk.

*

W kwaterze prasowej.

— Co to czarne wojsko, to pewnie Marokanie.

— Nie to Francuzi... ci z Senegalu.

— Ale ci biali naprzeciw to już zapewne Francuzi?

— Nie, to Prusacy, ochotnicy Abd-el-Krima.

Auto.





Lotny Merkury spłynął z chmur
Bo czuje, że mu Polska rada.
Targi dla kraju szyją wór
A w wór ten złoto samo wpada.

Konto P. K. O. 149.247. — Należność pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 7.20 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., $\frac{1}{2}$ str. 150 zł., $\frac{1}{4}$ str. 75 zł., $\frac{1}{8}$ str. 38 zł., 1 wiersz mm. długości 60 mm. 40 gr.

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: **Henryk Zbierzchowski**. — Redaktor odpowiedzialny: Bogusław Stoiński.
Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej. — Klisze wykonane w zakładzie „Helios” Zimorowicza 14. — Redakcja i administracja Lwów, Chorażczyzna 31.
Z Drukarni Spółki Akc. Wydawniczej pod zarządem J. Płockiego, Lwów, Chorażczyzna 31.